

Świecki katolik postępowy

„Ten człowiek jest zagadką” – mówi w wywiadzie dla GW marszałek senatu Bogdan Borusewicz. O kogóż to chodzi? Czy o prezydenta Bronisława Komorowskiego, którego główny i jedyny program po tragedii smoleńskiej sprowadza się do w kółko powtarzanych apeli: „cieszymy się, radujmy, weselmy” itd. Byłoby to uzasadnione, gdyż jeden Komorowski bojkotował Magdalenkę, okrągły stół i czerwcowe wybory w 1989 roku, a drugi, jako prezydent, każe nam te wydarzenia czcić, w czym pomaga mu sejm, ustanawiając dzień 4 czerwca „Dniem Wolności i Praw Obywatelskich”. W ten sposób tzw. konstruktywna opozycja i reformatorski odłam komunistów będą mieli swoje święto, swój 22 lipca, dzień uchwalenia manifestu PKWN, pisanego zresztą osobiście przez Stalina. W ten sposób nie będą już musieli obchodzić Święta Niepodległości 11 listopada, kiedy to gromadzi się zwykły ciemny lud, który nie załapał się na transformację systemu i nie potrafi się cieszyć z dokonań III RP.

Może jednak marszałkowi Borusewiczowi chodzi o premiera Donalda Tuska, który nagle zapalał miłością do SLD, oświadczając, że jest to najbardziej prawdopodobny partner koalicyjny po następnych wyborach. A może jednak chodzi o Lecha Wałęsę oburzonego insynuacjami tramwajarki Krzywonos o dominującej roli Borusewicza w strajku sierpniowym w Stoczni w 1980 roku.

Nie, chodzi o ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka. „To że Kościół polski reprezentuje zakonnik, redemptorysta o. Rydzyk i jego grupa, jest fatalne dla Kościoła” – nadaje „Wyborczej” Bogdan Borusewicz, sam będący przecież jedną z największych zagadek okresu Solidarności. Miejmy nadzieję, że haki Wałęsy na Borusewicza, bo haki na Wałęsę są od dawna tajemnicą poliszynela, wyjaśnią i tę zagadkę, w czym imieniu kierował strajkiem na Wybrzeżu obecny marszałek senatu. Dlaczego gasił wszelką działalność opozycją w stanie wojennym? Aktywność Bogdana Borusewicza na polu walki z Radiem Maryja i ojcem Tadeuszem to temat na osobny, obszerny tekst. Warto jednak wiedzieć, że Borusewicz jest największym obrońcą innego katolika, szefa KRRiT Jana Dworaka. Marszałek i jemu podobni reprezentują typowy dla lumpenelit III RP lekceważący stosunek do Kościoła jako instytucji, i żenujący w kwestii osobistej wiary, która ma być skryta tak głęboko jak tajne archiwa IPN. Tymczasem Borusewicz to jeszcze jeden, któremu Kościół pomógł, jako studentowi KUL-u w Lublinie, obronić tytuł magistra historii. Najwięcej miałby tu do opowiedzenia wielce zaangażowany w pomoc Borusewiczowi senator prof. Ryszard Bender, promotor pracy magisterskiej obecnego marszałka. Żadnej zagadki nie stanowił nagły (przed wyborami w 2005 r.) ślub kościelny Donalda Tuska ani jego późniejsze oświadczenie: „nie będę klękał przed księdzem”. Zagadką nie jest też ostatnie „teologiczne” wyznanie prezydenta Bronisława Komorowskiego (niegdyś wykładowcy w Niższym Seminarium

Duchownym w Niepokalanowie) o tym, że „Nie ma jednego prawa Bożego”. Jak i niczym zagadkowym nie jest wyznanie Borusewicza dla GW: „Jest jakiś konflikt intelektualny między doktryną w starych butach a tym światem, który się zmienia dookoła nas, i każdy inteligentny człowiek to rozpoznaje”. Dlatego konkluduje marszałek: „Politycy muszą podejmować decyzje niezależne, bo są z innego porządku, świeckiego”. Wszystkie te słowne kurioza to ta sama melodyjka, jaką śpiewa od lat były sekretarz KC PZPR Leszek Miller, pnący się dziś w zawrotnym tempie do władzy po świńskim ryju Palikota. Komentując wypowiedź kardynała Stanisława Dziwisza o wyższości prawa Bożego nad prawem stanowionym przez instytucje prawotwórcze, przynajmniej nie bawił się w jakieś „teologiczne rozważania”, bo wypalił wprost: „to skandal”, (...) „to dobrze by brzmiało w Iranie Chomeiniego”. Cóż, staremu komuniście trudno się dziwić, walczy z Bogiem na serio, jak jego bolszewiccy mentorzy i nauczyciele. Gorzej z naszym ukochanym prezydentem, co to nie pozwala nam smucić się po Smoleńsku. Dochodząc do wniosku, że „nie ma jednego prawa Bożego”, chyba nawet nie wie, że wyłączył się ze wspólnoty katolickiej. A może po prostu przystępując do Komunii Świętej, witając przed Belwederem relikwie św. Andrzeja Boboli, tańcząc z młodzieżą na Polach Lednickich, traktuje te wszystkie „stare buty” jako dobry „pijar” przed prezydencką reelekcją. PRL znał podobne przypadki. Towarzysz Tomasz, czyli Bolesław Bierut, uczeń katolickiej szkoły w Lublinie, nakłaniany przez rodziców, by

poszedł do seminarium duchownego, został w końcu nieugiętym komunistą, agentem Kremla, ale na potrzeby podbijanego przez Sowiety jego ojczystego kraju, przystępował do komunii, a nawet dźwigał baldachim nad prymasem kardynałem Augustem Hlondem w czasie procesji Bożego Ciała w Warszawie. Ach jak on potrafił się cieszyć z życia, jakie opowiadał anegdoty. I tak samo jak Komorowski lubił polować. Ale najbardziej uwielbiał fotografować się z małymi dziećmi przed Belwederem. Dziś tylko na Białorusi, w Mińsku, jest ulica jego imienia.

Wojciech Reszczyński

353Nasza Polska 11.06.13